

Grzegorz
Kasdepke

Detektyw

P
POZY
tYWKA

Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2005

Text © copyright by Grzegorz Kasdepke, 2005

Illustrations © copyright by Piotr Rychel, 2005

Projekt okładki: Marta Weronika Żurawska-Zaręba



Detektyw Pozytywka to postać sympatyczna, ale i dziwaczna. Przykład? Proszę bardzo – detektyw Pozytywka uparł się, że w walce ze złoczyńcami nie będzie używał innej broni poza kaktusem! Kaktus i intelekt – oto oręż naszego bohatera. Oręż, dodajmy, niezwykle skuteczny.

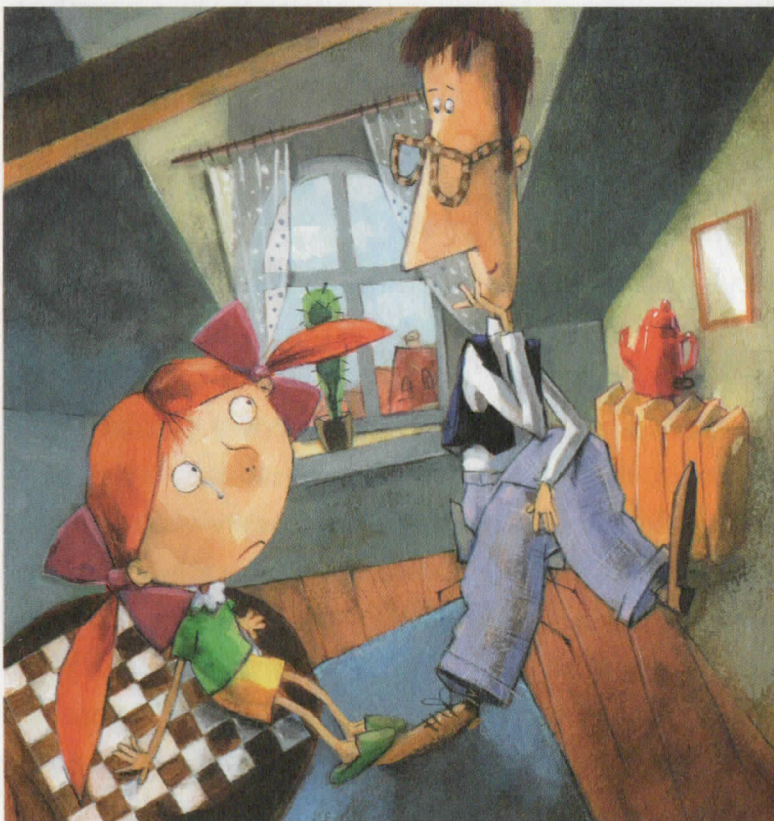
Książka, którą, Drogi Czytelniku, właśnie czytasz, jest książką niezwykłą – będziesz bowiem mógł rozwiązać wraz z detektywem Pozytywką wszystkie opisane tu zagadki. O tym, czy rozwiązałeś je prawidłowo, przekonasz się, zaglądając na koniec książki. Jeżeli nie, nie przejmuj się – detektyw Pozytywka także nie od razu stał się detektywem. A jeżeli tak – no to gratulacje! Kto wie, może kiedyś pomożesz detektywowi Pozytywce walczyć ze złoczyńcami?

Milej zabawy życzy
Autor



Zagadka pierwsza, czyli gdzie są moje skarpetki w delfiny?

Agencja detektywistyczna „Różowe Okulary” jest maleńka, mieści się w niej jedynie stojący na parapacie kaktus (innej broni detektyw Pozytywka nie posiada), ministolik z wymalowaną na wierzchu szachownicą, dwa składane krzeselka wędkarskie, elektryczny czajnik, który chyba się zepsuł, bo już od dwóch tygodni detektywowi Pozytywce nie udało się zagotować w nim wody, no i sam detektyw Pozytywka — właściciel i pracownik agencji „Różowe Okulary” w jednej osobie. Żaden interesant już tu nie jest w stanie się wepchać — no, chyba że w środku nie ma akurat detektywa Pozytywki (pytanie tylko, po cóż by wtedy ktoś miał przychodzić?!). Nie jest to jednak żaden problem, przynajmniej zdaniem detektywa Pozytywki, bowiem i tak prawie nigdy nikt się do niego nie zgłasza — zwykle to on sam trafia na zagadki, które ciekawią go na tyle, że koniecznie chce je rozwiązać.



Chociaż... czasami ktoś jednak puka do drzwi agencji; są to najczęściej dzieci – jedyne istoty, które traktują detektywa Pozytywkę poważnie. Tak było i tym razem.

– Dzień dobry... – wyjąkała maleńka zapłakana dziewczynka. – Jestem...

– Jesteś Zuzia – wpadł jej w słowo detektyw Pozytywka. – Mieszkaś dwa piętra niżej...

(Agencja „Różowe Okulary” mieści się na poddaszu starej kamienicy, gdzie wszyscy wszystkich dobrze znają).

– Tak... – bąknęła Zuzia. – I zginęły mi moje skarpetki w delfiny...

Dopiero teraz detektyw Pozytywka zauważył, że Zuzia stoi w klapkach nałożonych na gołe stopy.

– Jak to? – zdziwił się. – Miałaś je na nogach, kiedy zginęły?

– Nie... – Zuzia pociągnęła nosem. – Właśnie chciałam je założyć i okazało się, że... zginęły!

Detektyw Pozytywka zrozumiał, że jeżeli za chwilę czegoś nie zrobi, Zuzia zaleje łzami całą kamienicę. Wciągnął więc brzuch i zaprosił Zuzię do środka – dzieci jakoś tu się jeszcze mieściły.

– To były skarpetki od babci Dany... – Zuzia z trudem panowała nad płaczem. – W delfiny... Moje ulubione... Wczoraj w nich chodziłam, i przedwczoraj w nich chodziłam... I dzisiaj też chciałam, ale... zginęły! – Tym razem Zuzia ryknęła płaczem.

Detektyw Pozytywka patrzył na nią stropiony. To musiały być naprawdę ładne skarpetki, skoro Zuzia i wczoraj w nich chodziła, i przedwczoraj w nich chodziła, i przedwczoraj w nich chodziła, i dzisiaj też chciała.

— Wiem! — Detektyw Pozytywka podskoczył nagle do góry. — Idziemy!

Jak się okazało, nie musieli daleko iść. Na tym samym poddaszu, tuż obok agencji „Różowe Okulary”, był mały korytarzyk, a w korytarzyku drzwi do dwóch pomieszczeń: jedno drzwi kuśiły napisem „Toaleta”, drugie zaś „Suszarnia” — i do suszarni właśnie skierował swe kroki detektyw Pozytywka. Tu, pomiędzy płachtami białych prześcieradeł, wśród nogawek, rękawów i szalików, wiślały...

— Moje skarpetki w delfiny! — krzyknęła Zuzia.

— A widzisz... — Detektyw Pozytywka się uśmiechnął. — To chyba sprawka twojej mamy...

I wiecie co?

Miał rację.

Ciekawe, czy zgadniesz, w jaki sposób detektyw Pozytywka domyślił się, gdzie należy szukać skarpetek w delfiny?

Zagadka druga, czyli gdzie jest piasek?



Tego dnia detektyw Pozytywka miał gorszy humor niż zwykle. Bo też nie było się z czego cieszyć. Od dłuższego już czasu nie dostawał żadnych zleceń — większość mieszkańców kamienicy, na której strychu mieściła się agencja detektywistyczna „Różowe Okulary”, uważała jej właściciela (i jedyne go pracownika zarazem) za nieszkodliwego dziwoląga. Z rzadka więc tylko zwracali się do niego z prośbą o rozwiązanie jakiegoś problemu. Owszem, gdy trzeba było odnaleźć zaginionego chomika lub porwane przez wiatr chusteczki do nosa, wówczas detektyw Pozytywka okazywał się niezastąpiony — przynajmniej zdaniem dzieci, które przychodziły do niego z takimi właśnie sprawami. Trudno jednak utrzymać się, poszukując zaginionych chomików! Tym bardziej że jedyną zapłatą, na jaką detektyw Pozytywka mógł liczyć w podobnych sytuacjach, było słowo: „Dziękuję!”.

Na domiar złego okazało się, że detektyw Pozytywka ma konkurencję — i to zaledwie kilka pięter niżej. Któregoś dnia na drzwiach do piwnicy pojawiła się tabliczka z napisem: „Agencja detektywistyczna CZARNOWIDZ”. Jej właściciel, detektyw Martwiak — ponury, otyły mężczyzna o przekrwionym spojrzeniu — krążył teraz po podwórzu, pilnując robotników, którzy zajmowali się remontem piwnicy. Liczył worki z cementem, taczki z piaskiem, pudła z terakotą, wiaderka z farbą i stale wszystkich poganiał, chcąc jak najszybciej zasiąść w swoim nowym biurze.

Naprawdę nie było się z czego cieszyć...

Te ponure rozmyślenia detektywa Pozytywki przerwało ciche pukanie do drzwi. Po chwili do niemiłosiernie ciasnego wnętrza agencji „Różowe Okulary” wsunęła się zapłakana Asia z parteru — w jednej ręce trzymała łopatkę, a w drugiej wiaderko z foremkami.

— Ktoś... ukradł... piasek... — wykrztusiła. — Z piaskownicy!...

— Słucham, słucham?! — Detektyw Pozytywka spojrział na dziewczynkę ze zdumieniem. Komu by się chciało kraść piasek z piaskownicy? Zdarzało się czasami, że właściciele kotów czy posiadacze akwariów brali troszkę piasku, ale żeby zaraz zabierać wszystko?!



— Wiem! — krzyknął detektyw Pozytywka, zrywając się nagle na równe nogi.

Kilkanaście sekund później był już w piwnicy.

— Nie wstyd panu?! — zasapał gniewnie, patrząc to na detektywa Martwiaka, to na robotników, którzy mieszała właśnie piasek z cementem.

— O co chodzi? — warknął Martwiak.

— Okrada pan dzieci! — krzyknął detektyw Pozytywka. — I to ma być detektyw! Proszę natychmiast odwieźć piasek do piaskownicy!

Martwiak spojrział na detektywa Pozytywkę takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Jeszcze się policzymy!”. Ale nie odezwał się ani jednym słowem — wzruszył tylko ramionami i mruknął do robotników, by zorganizowali piasek w inny sposób.

Było jednak jasne, że detektyw Pozytywka raczej nie zostanie jego przyjacielem!

Jak sądzisz, skąd detektyw Pozytywka wiedział, co się stało z piaskiem z piaskownicy?

Zagadka trzecia, czyli wstyd!



Detektyw Pozytywka wbiegł do klatki schodowej i starannie zamknął za sobą drzwi. Brrr, jak zimno! Pierwszy tak zimny poranek tej jesieni. Chyba trzeba już będzie wyciągnąć z szafy czapkę, szalik i rękawice.

Właśnie przytknął dłonie do grzejącego od paru dni kaloryfera, gdy nagle usłyszał poirytowany głos pani Majewskiej z parteru.

— To wstyd! — pomstowała pani Majewska z za niedomkniętych drzwi do mieszkania. — Dwóch detektywów w kamienicy, a łobuzy i tak robią, co chcą!

Detektyw Pozytywka poczuł, że się czerwieni. Stał przed drzwiami pani Majewskiej, odchrząknął dla odwagi, a potem zapukał.

— Proszę! — zawołała pani Majewska.

Detektyw Pozytywka wszedł do środka. Dostrzegł sylwetkę pani Majewskiej na tle balkonowego okna. Stała tyłem do pokoju i, wyglądając na balkon, pomstowała głośno.



— To chuligani! —
piekliła się. — Tylko by
wszystko niszczyli
i psuli! I po co to,
na co?! Żeby cho-
ciaż zabrali, ale nie,
zniszczyć i uciec, ot
i cała uciecha!...

— Pani Majewska,
ale co się stało? — zapy-
tał detektyw Pozytywka,
przystając obok rozeźlo-
nej sąsiadki.

— Co się stało, co się
stało — fuknęła pani Ma-
jewska. — Tylko potraficie
pytać, co się stało, nic więcej!

I pan, i ten pański kolega, Zmarlak!

— Martwiak — poprawił ją detektyw Pozytywka. —
I to wcale nie jest mój kolega!

Pani Majewska wzruszyła ramionami.

— Martwiak czy Zmarlak, na jedno wychodzi —
powiedziała stanowczo. — Ładni mi detektywi! Na-
wet zwykli chuligani się ich nie boją! To powinna być

najbezpieczniejsza kamienica na świecie, a proszę! —
Wskazała na balkon.

Dopiero teraz detektyw Pozytywka zobaczył, że na
balkonie, pośród glinianych skorup, leżą chryzantemy —
ich łodygi były uwieszone w półprzezroczystych kawał-
kach lodu.

— Musieli kamieniem rozbić albo czymś tam... —
mamrotała pani Majewska. — Kupiłam wczoraj takie
ładne chryzantemy, tanie były, ale ładne, pomyślałam:
„Akurat przydadzą się przed Świętem Zmarłych, zanio-
sę dzisiaj na cmentarz, wstawię do flakonu, co go mam
na grobie męża” — i pan zobaczy, co zrobili!



Detektyw Pozytywka przyjrzał się uważnie skorupom, w których dopiero teraz rozpoznał kawałki wazonu. Nigdzie jakoś nie mógł wypatrzeć kamienia.

— Nie wstyd panu?! — gderła pani Majewska. — Pod pana nosem takie rzeczy się dzieją! Ten... jak mu tam... Zmarlak...

— Martwiak — poprawił odruchowo detektyw Pozytywka.

— Martwiak — kontynuowała niezrażona pani Majewska — był tu przed chwilą i przynajmniej obiecał, że złapie tych łobuzów! A pan co?! Tylko pan stoi i się gapi! I to ma być detektyw!

Detektyw Pozytywka raz jeszcze wyjrzał na balkon, zamyslił się, a potem... parsknął śmiechem.

— Martwiak obiecał ich złapać?! — wykrztusił. — Naprawdę? Chciałbym to zobaczyć!

Pani Majewska aż się nadęła z oburzenia: no nie, tego już za wiele! Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, detektyw Pozytywka przytknął palec do ust.

— Pani Majewska, czy pani wie, jaka dzisiaj była temperatura w nocy? — zapytał. — Minus osiem stopni! Pierwsza tak zimna noc! Dlatego jestem pewny, że Martwiak nikogo nie złapie! Bo nikt tu nie zawini!

— To co, samo pękło?! — krzyknęła pani Majewska.

— A żeby pani wiedziała, że samo — odpowiedział detektyw Pozytywka.

I poszedł do swojej agencji.

No cóż, nikogo chyba nie zaskoczy informacja, że detektyw Pozytywka i tym razem miał rację. Dlaczego więc pękł wazon, w którym pani Majewska trzymała na balkonie chryzantemy?

Zagadka czwarta, czyli kto zepsuł zegarek?!



Detektyw Pozytywka wspinał się właśnie na poddasze kamienicy, w której prowadził agencję detektywistyczną „Różowe Okulary”, gdy nagle zza drzwi mieszkania na trzecim piętrze dobiegły go dziecięce krzyki, płacze, a potem usłyszał zgrzyt przekręcanego zamka – i naraz na klatkę schodową wybiegła zachlipana Zuzia. Za nią wyskoczył wyraźnie rozeźlony Dominik, brat Zuzi – był od niej o trzy lata starszy; chodził już do drugiej klasy.

– Gdzie idziesz?! – wrzasnął Dominik. – Wracaj!

– Do detektywa Pozytywki! – krzyknęła zapłakana Zuzia. I nie zwracając uwagi na uczipionego barierki detektywa Pozytywkę, pognęła na górę.

Detektyw Pozytywka chrząknął i spojrzał pytająco na Dominika; chłopiec wydawał się zaskoczony jego widokiem. W pierwszym momencie, podobnie jak i Zuzia, zupełnie nie zwrócił uwagi na chudą postać człapiącą po

schodach. Ale zdumienie szybko ustąpiło wyrazowi podziwu i radości – Dominik uśmiechnął się do detektywa Pozytywki szeroko.

– Ale pan ma nosa! – powiedział z uznaniem. – Właśnie o panu mówiliśmy! A tata mówi, że żaden z pana detektyw, tylko zwykły... – zamilkł zmieszany.

– Świrus, tak? – westchnął detektyw Pozytywka. – Wiem, co mówią o mnie dorośli.

Dominik nie potwierdził, ale i nie zaprzeczył. Stali przez chwilę w milczeniu, mierząc się wzrokiem.

– No to o co chodzi? – zapytał wreszcie detektyw Pozytywka.

– O pamiątkowy zegarek. – Dominik spochmurniał gwałtownie. – Ja i tata zbieramy różne stare przedmioty. I wczoraj dziadek podarował nam swój stary kieszonkowy zegarek, na dewizce. Dewizka to taki łańcuszek...

– Wiem, jak wygląda zegarek na dewizce – przerwał mu detektyw Pozytywka.

Dominik zerknął na detektywa Pozytywkę z szacunkiem.

– Ten zegarek należał kiedyś do dziadka mego dziadka – wyjaśnił Dominik. – Ale nadal działa. A raczej działał, do wczoraj! Dzisiaj Zuzia pokazała go swoim koleżaneczkom i zegarek przestał chodzić! Czyli musiały go jakoś zepsuć! – Dominik aż zagryzł wargi ze złości.

Detektyw Pozytywka podrapał się po głowie. Naprawdę nie wiedział, w jaki sposób mógł tu pomóc. Jego zdaniem zegarek należało zanieść do zegarmistrza, a nie do detektywa.

– Chodzi o to, że Zuzia nie przyznaje się do winy! – krzyknął Dominik. – Mówi, że nie pozwoliła swoim koleżankom nawet dotknąć zegarka! A tak naprawdę, to pewnie boi się, że będzie musiała wyjąć pieniądze ze swojej skarbonki i zapłacić za naprawę!

– I chcesz, żebym udowodnił... – zaczął detektyw Pozytywka.

– Że Zuzia jest winna! – dokończył Dominik.

– A Zuzia chce... – ciągnął detektyw Pozytywka.

– Żeby udowodnił pan jej niewinność – burknął Dominik.

Detektyw Pozytywka spojrział na niego w zamyśleniu. Hm, to naprawdę zaczyna być interesujące...

– A gdzie jest ten zegarek? – zapytał po chwili.

– U Zuzi – powiedział Dominik. – Nie chciała mi go oddać.

Detektyw Pozytywka westchnął, a potem ruszył na górę.

Zuzia siedziała na schodach tuż przed drzwiami agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”. Widok detektywa Pozytywki poderwał ją na nogi – lecz była zbyt za-



plakana, by wykrztusić choć słowo. W milczeniu wyjęła z kieszeni zegarek i podała go detektywowi Pozytywce.

– No tak... – mruknął detektyw Pozytywka, oglądając zegarek ze wszystkich stron. – Co my tu mamy?

– Ja nic nie zrobiłam! – pożałowała się Zuzia. – To na pewno Dominik, a teraz chce zwalić na mnie!

Detektyw Pozytywka przyłożył zegarek do ucha.

– Dominik jest niewinny – powiedział pół minuty później. – Ty zresztą też – dodał z uśmiechem.

– To kto go zepsuł? – zapytała oszołomiona Zuzia. – Tata?

— A czy ja powiedziałem, że zegarek jest zepsuty? — detektyw Pozytywka roześmiał się. — Jeżeli tak, to skłamałem, bo nie jest. Tyle tylko, że kiedyś zegarki różniły się trochę od tych, które nosimy dzisiaj, na baterie... Dziadek wam tego nie mówił?

Detektyw Pozytywka miał rację. Zegarek był sprawny — nie zepsuła go Zuzia, nie zepsuł go też Dominik ani nie zepsuł go tata. Cóż więc się stało?



Zagadka piąta,
czyli skąd ten las?!

Detektyw Pozytywka to najlepszy detektyw na świecie (przynajmniej zdaniem dzieci), a mimo to mijają czasami całe tygodnie, nim ktoś zapuka do drzwi agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”, by zlecić mu jakieś zadanie. Każdy inny detektyw na miejscu detektywa Pozytywki już dawno zwątpiłby w sens bycia detektywem — ale nie detektyw Pozytywka; ooo, co to, to nie! Gdy okres przymusowej bezczynności zaczyna mu doskwierać zbyt mocno, gdy ma już dosyć nasłuchiwania, czy po drewnianych schodach nie wspina się na poddasze jakiś klient, gdy czuje, że jeszcze trochę i zanudzi się na śmierć, wówczas detektyw Pozytywka wciela się w klienta Pozytywkę i u samego siebie, czyli u detektywa Pozytywki, zamawia rozwiązanie zagadki dręczącej klienta Pozytywkę.

Tak było i tym razem.

— Zaraz zasnę... — Detektyw Pozytywka ziewnął, podszedł do niewielkiego okienka w spadzistym suficie poddasza i... i osłupiał! A potem szybko nałożył kapelusz, wyszedł z agencji „Różowe Okulary” i zamienił się w klienta Pozytywkę.

— Puk, puk! — zapukał klient Pozytywka.

— Proszę! — odpowiedział detektyw Pozytywka.

Klient Pozytywka otworzył drzwi i stanął przed stolikiem, za którym zwykle siedzi detektyw Pozytywka.

— Dzień dobry — powiedział cicho klient Pozytywka — czy mógłby mi pan poświęcić trochę czasu?

Nie czekając na odpowiedź, klient Pozytywka usiadł na miejscu detektywa Pozytywki, a potem natychmiast się w niego zamienił.

— Oczywiście — odpowiedział detektyw Pozytywka. — Jak mogę panu pomóc?

Detektyw Pozytywka zerwał się z stolika, stanął w drzwiach i przemienił się w klienta Pozytywkę.

— Otóż... — zaczął niepewnie klient Pozytywka. — To trochę kłępujące...



Klient Pozytywka skoczył za stół i ponownie przelotoczył się w detektywa Pozytywkę.

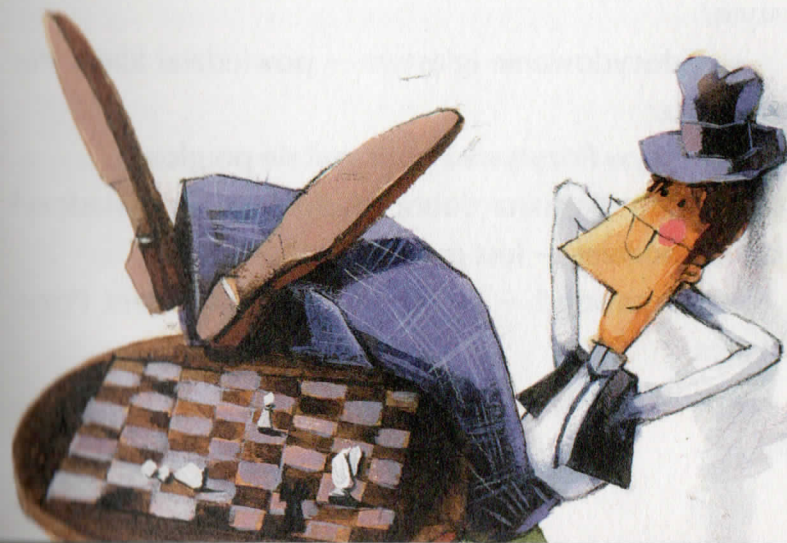
— Ależ śmiało — zagrzmiął detektyw Pozytywka — zapewniam pełną dyskrecję. To, co tu usłyszę, pozostanie wyłącznie pomiędzy nami.

Nie minęła sekunda i w drzwiach agencji znowu pojawił się klient Pozytywka.

— Widzi pan... — powiedział z zakłopotaniem. — Mam wrażenie, że zwariowałem...

Rozsiadł się za stolikiem i momentalnie przybrał postać detektywa Pozytywki.

— Zwariował pan? — zapytał zdziwiony detektyw Pozytywka. — Nie sprawia pan takiego wrażenia!



— A jednak tak jest — westchnął klient Pozytywka. — Tak się przynajmniej czuję...

— Jakież objawy? — Detektyw Pozytywka czujnie zmarszczył brwi.

— Zwidy... — wyszeptał ze wstydem klient Pozytywka. — Czy też, innymi słowy, wzrokowe omamy. Przed chwilą, gdy wyrzałem za okno, odniosłem wrażenie, że na ulicy pod moją kamienicą wyrósł las. A to chyba niemożliwe, prawda?

Detektyw Pozytywka spojrzał badawczo na klienta Pozytywkę, a potem wstał i podszedł do okna.

— Hm... — dał się słyszeć jego pełen namysłu głos. — Który dzisiaj mamy?

— Dziewiętnasty grudnia — podpowiedział klient Pozytywka.

— A czy las, który pan widział — ciągnął detektyw Pozytywka — był lasem liściastym czy też może iglastym?

— Zdecydowanie iglastym — powiedział klient Pozytywka.

Detektyw Pozytywka podrapał się po głowie.

— Mam dla pana dobrą wiadomość — oświadczył chwilę później. — Jest pan całkowicie zdrow!

— Naprawdę?! — krzyknął uradowany klient Pozytywka.

A potem doskoczył do detektywa Pozytywki, ucałował go w oba policzki i wybiegł z agencji, o nic więcej nie pytając.

— Hej! — krzyknął oszołomiony detektyw Pozytywka. — A moja zapłata?!

Ale gdy otworzył drzwi na korytarz, nikogo tam już nie było.

— No nie! — burknął poirytowany detektyw Pozytywka. — Kolejny klient bez pieniędzy!

A potem westchnął ciężko i wrócił na swoje miejsce.

Detektyw Pozytywka miał rację, mówiąc, że klient Pozytywka nie jest wariatem — nawet jeżeli widział las rosnący na ulicy. Jak myślisz, skąd ta pewność?

Zagadka szósta,

czyli kto chce rozzłościć pana Mietka?!



Mimo że detektyw Pozytywka rozwiązał w swoim życiu wiele zagadek, nigdy nie umiał sobie poradzić z jednym prostym pytaniem – a mianowicie, kiedy znowu dostanie jakieś zlecenie?! Kiedy znowu będzie mógł się zmierzyć z jakąś tajemnicą?! Innymi słowy – kiedy przestanie być bezrobotny i zacznie zarabiać pieniądze?! Nawet tak chudy detektyw jak detektyw Pozytywka musi od czasu do czasu coś jeść – a każdy wie, że trudno robić zakupy, mając pusty portfel. Tymczasem bywały tygodnie, że nikt, ale to nikt nie pukał do drzwi agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”! Nawet dzieci (od których, oczywiście, nie wzięłyby ani grosza, ale które przynajmniej dokarmiły go cukierkami i czekoladą)! Jakaż więc była radość detektywa Pozytywki, gdy pewnego marcowego wieczora do drzwi jego agencji ktoś nie tyle zapukał, co załomotał – głośno i gwałtownie – a chwilę potem drzwi

otworzyły się i stanął w nich zasapany pan Mietek, dozorca.

– Pomocy! – jęknął pan Mietek, opierając się na drewnianej łopacie do odśnieżania. – Nie wytrzymam z tymi smarkaczami!

Detektyw Pozytywka spojrział na niego ze zdumieniem. Pan Mietek, wiecznie zajęty wąsacz, dał się poznać



mieszkańcom kamienicy, na której strychu znalazła siedzibę agencja detektywistyczna „Różowe Okulary”, jako osoba lubiąca spokój i porządek – nieczęsto można było go zobaczyć w takim stanie.

– Oni robią to specjalnie! – żalił się pan Mietek. – Całymi dniami odśnieżam, posypuję chodniki, a potem wystarczy, że na chwilę pójde do domu, i już wszystko jest zasypane śniegiem!

– Skąd pan wie, że to wina dzieci? – zapytał detektyw Pozytywka. – Przecież jest zima, nic dziwnego, że pada...

– Kiedy właśnie nie pada! – przerwał mu pan Mietek. – Nie zauważył pan?! Od tygodnia nie spadła ani jedna śnieżynka! A nawet gdyby padało, to wszędzie leżałaby taka sama warstwa śniegu, tak czy nie?! A nie – tu trochę, tam cała kupa!... Zwariować można!

Detektyw Pozytywka popatrzył za okno. Rzeczywiście, nie padało. Z uczepionych rynny sopli skapywała mętna woda. Drzewa z ulgą pozbywały się grubych śnieżnych szat. Mimo mroku, który pomalutku ogarniał świat za oknem, detektyw Pozytywka bez trudu dostrzegł pobliskie przedszkole. Dni były coraz dłuższe. Zima szykowała się chyba do odwrotu.

– Czy ten śnieg – zapytał naraz detektyw Pozytywka – leży tuż przy ścianach kamienicy?

– Tak... – Pan Mietek zamrugał oczami. – Ale co to ma do rzeczy?

Detektyw Pozytywka zerknął na upstrzony białymi plamami dach przedszkola. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jedna z plam zsuwała się właśnie w stronę krawędzi.

– To nie dzieci robią panu psikusy – powiedział detektyw Pozytywka – tylko zbliżająca się wiosna.

Jak myślisz, dlaczego detektyw Pozytywka był pewny, że jeżeli pan Mietek chce już kogoś winić, to nie dzieci, tylko nadchodzącą wiosnę?

Zagadka siódma,

czyli trzydzieści siedem i pięć kresek!



Detektyw Pozytywka od rana próbował zagotować wodę na herbatę – niestety, nie było to łatwe. Po pierwsze – elektryczny czajnik detektywa Pozytywki zepsuł się pół roku temu. A po drugie – tego akurat dnia przestały grzać kaloryfery.

– Co ma piernik do wiatraka? – zapyta zaraz jakiś zdumiony czytelnik.

Oj, ma, ma.

Jak wiadomo, detektyw Pozytywka potrafi radzić sobie w każdej sytuacji. Gdy kilka miesięcy temu odkrył, że woda w czajniku jest wciąż zimna, mimo iż gotuje ją już ponad dwa tygodnie, nie zdenerwował się (jak by to zrobiło wiele osób na jego miejscu – choćby detektyw Martwiak), lecz natychmiast postawił czajnik na gorącym kaloryferze. I w ten sposób, w ciągu zaledwie trzech godzin, detektyw Pozytywka podgrzał wodę. Może nie na tyle, by zaparzyć mocną herbatę – ale detektyw Po-

zytywka nie przepada za mocną herbatą. Słaba letnia herbata jest, jego zdaniem, równie dobra jak porządnie zaparzona i gorąca. A poza tym – ileż to detektyw Pozytywka prądu zaoszczędził, odkąd zepsuł się jego elektryczny czajnik! Ho, ho, aż trudno to obliczyć! Niestety (czy też stety) nadeszła wiosna, kaloryfery przestały grzać – i detektyw Pozytywka musiał wymyślić nowy sposób podgrzewania wody.

– Może postawić czajnik na słońcu?... – mamrotał sam do siebie, kręcąc się po agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”. – A może włożyć go pod pachę jak termometr? Gdyby udało się podgrzać wodę do temperatury trzydziestu sześciu stopni, to już byłoby coś!

Ale po namyśle zrezygnował z tej koncepcji – perspektywa trzymania przez parę godzin czajnika pod pachą nie wydała się detektywowi Pozytywce najatrakcyjniejsza. Tym bardziej, że obiecał rodzicom Zuzi i Dominika zaglądać co jakiś czas do ich dzieci; tata sympatycznego rodzeństwa z trzeciego piętra wyjechał na dwa dni do Krakowa, a mama miała dzisiaj wrócić z pracy dopiero późnym wieczorem – jedyną osobą, którą mogli poprosić o czuwanie nad Zuzią i Dominikiem, był detektyw Pozytywka. Dzieciaki go lubiły – to raz, a dwa – detektyw Pozytywka prawie cały czas przebywał w kamienicy. Gdyby coś się działo, Zuzia i Do-

minik zawsze mogli do niego pobiec, a i detektyw Pozytywka mógł w każdej chwili udać się skrzypiącymi drewnianymi schodami w dół, na rekonesans... Ale doглядanie dzieci z czajnikiem pod pachą byłoby raczej niewygodne.

Detektyw Pozytywka westchnął, odstawił czajnik i wyszedł z agencji „Różowe Okulary”.

Ku jego zdumieniu pod drzwiami mieszkania Zuzi i Dominika stał rozwścieczony detektyw Martwiak; raz za razem łomotał w nie, robiąc przy tym taką minę, jakby zamierzał kogoś rozszarpać.

— Co pan wyprawia? — zapytał detektyw Pozytywka.

Detektyw Martwiak spojrzał na niego przekrwionymi oczami. Wydał pogardliwie wargi i już chciał powiedzieć coś obelżywego, ale powstrzymał się w ostatniej chwili; potem wzruszył ramionami i znowu załomotał w drzwi. Po drugiej stronie dał się słyszeć jakiś szelest — nikt jednak nie otwierał.

— Pytam, co pan wyprawia?! — powtórzył detektyw Pozytywka, chwytając Martwiaka za rękę.

— No, no, łapy przy sobie! — warknął Martwiak, wyrwując się detektywowi Pozytywce. — I nie wtrącaj się pan w nie swoje sprawy!

— To są moje sprawy! — powiedział z naciskiem detektyw Pozytywka, wciskając się między drzwi a Mar-



twiaka. — Rodzice tych dzieci kazali mi się nimi zaopiekować!

Detektyw Martwiak podniósł pięść — nie wiadomo, czy po to, aby ponownie załomotać do drzwi, czy też raczej po to, aby uderzyć detektywa Pozytywkę. W tym jednak momencie z mieszkania naprzeciwko wyjrzała pani Ryczaj, nauczycielka polskiego — odkąd Martwiak oskarżył ją o kradzież kwiatów, szczerze go nie znosiła.

— To ładnie się pan nimi opiekujesz! — burknął detektyw Martwiak, opuszczając pięść. — Któreś z tych

smarkaczy ciągle biega pod oknami mego biura! Skaczą po kałużach, ochlapują mi szyby, a teraz żadne nie chce się przyznać do winy... Otwierać! — wrzasnął nad ramieniem detektywa Pozytywki w stronę zaryglowanego mieszkania.

— Przystanie pan hałasować czy mam wezwać policję?! — zdenerwowała się pani Ryczaj. — Na miejscu tych dzieci też bym nie otworzyła, gdyby stał pan pod moimi drzwiami!

— Ho, ho, ho, patrzcie ją, jaka delikatna! — warknął Martwiak, ale na widok groźnej miny detektywa Pozytywki wzruszył ramionami i, mamrocząc coś pod nosem, ruszył do swojej piwnicy.

Dopiero gdy ucichły jego kroki, Zuzia i Dominik odważyli się wyrzeć na zewnątrz.

— Które z was biegało po kałużach? — zapytał bez ogródek detektyw Pozytywka.

Dzieci popatrzyły po sobie niepewnie, ale żadne nie pisnęło choćby słowa.

— Obydwoje? — chciał wiedzieć detektyw Pozytywka. Zuzia i Dominik zgodnie pokręcili głowami.

— Hm, a więc tylko jedno... — Detektyw Pozytywka zerknął w zamyśleniu na ich stopy. Ani rajstopki Zuzi, ani skarpety Dominika nie wydawały się przemoczone; ale mogli je przecież zmienić, prawda?

— No dobrze, nie chcecie, to nie mówcie, zaraz i tak dowiem się, jak było. Czy mogłaby mi pani pożyczyć termometr? — zwrócił się do pani Ryczaj, a potem znowu spojrzał na dzieci. — Wy też przynieście termometr, przydadzą się dwa.

Chwilę później Zuzia i Dominik siedzieli nieruchomo pod czujnym okiem detektywa Pozytywki i mierzyli temperaturę. Po siedmiu minutach wszystko już było jasne.

— Trzydzieści sześć i sześć — wymamrotał detektyw Pozytywka, biorąc termometr od Zuzi. — Prawidłowo, jesteś zdrowa jak ryba. A ty? — zwrócił się do Dominika. — Fluuul... — zagwizdał z podziwem. — Trzydzieści siedem i pięć kresek! Brawo, gorączka, i to całkiem silna! Czyli wiemy już, kto biegał po kałużach, mam rację?

Dominik skinął powoli głową. Przez sekundę wahał się, czy nie pobiec do łazienki i nie schować gorzkiego syropu na przeziębienie, ale zrezygnował. Przed detektywem Pozytywką nic się przecież nie ukryje!

Jak myślisz, skąd detektyw Pozytywka wiedział, że to Dominik skakał po kałużach, a nie Zuzia?

Zagadka ósma, czyli dlaczego jest tu tak ciemno?!



Detektyw Pozytywka wracał właśnie ze spaceru, gdy zaczepiła go pani Majewska z parteru. Smutek goszczący na jej twarzy tak bardzo zdawał się nie pasować do słonecznego wiosennego dnia, że detektyw Pozytywka przez chwilę uległ złudzeniu, iż powróciła zima. Ale o tej porze roku?!

— Martwiak chce mnie wykończyć... — szepnęła pani Majewska, rozglądając się dookoła.

Detektyw Pozytywka osłupiał. Owszem, nie przepadał za detektywem Martwiakiem (choćby z tej prostej przyczyny, że prowadzona przez niego agencja detektywistyczna „Czarnowidz” zabierała klientów agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”), w to jednak, że Martwiak ma zamiar wykończyć panią Majewską, detektyw Pozytywka uwierzyć nie mógł. Bo niby dlaczego miałby to robić?

— Chce przejąć moje mieszkanie — wyjaśniła pani Majewska. — Już zimą namawiał mnie, żebym je odsprzedała. Mówi, że w piwnicy ma za mało miejsca na prowadzenie biura. A ja nie mam zamiaru nigdzie się wyprowadzać! Mieszkam tu od trzydziestu lat! Poza tym niedawno posadzono przed moimi oknami dwa drzewka i zrobiło się naprawdę ładnie! Byłabym nie-mądra, gdybym teraz chciała się gdzieś przenieść...

Detektyw Pozytywka patrzył na panią Majewską niewiele rozumiejącym wzrokiem.

— I chyba Martwiak postanowił mnie otruć — ciągnęła pani Majewska. — Zdaje się, że wpuszcza mi jakiś gaz do mieszkania. Jego biuro jest przecież dokładnie



pod moim mieszkaniem, więc co to za problem wywiercić w suficie małą dziurkę, prawda?

Detektyw Pozytywka chrząknął dyplomatycznie. Wiza Martwiaka wiercącego dziurę we własnym suficie wydała mu się tak zabawna, że o mało nie parsknął śmiechem.

— I na pewno przez tę dziurkę wpuszcza jakiś gaz. — Pani Majewska była coraz bardziej podekscytowana własną opowieścią. — Jeszcze jej nie znalazłam, ale znajdę! A wtedy...

— A skąd pani wie, że to akurat gaz? — przerwał jej detektyw Pozytywka. — Wyczuła pani coś dziwnego w powietrzu?

— No co pan?! — Pani Majewska popatrzyła na detektywa Pozytywkę jak na kogoś niespełna rozumu. — Taki głupi to on nie jest! Wpuszcza mi gaz bezwonny! Ale zauważyłam, że gdy jestem w domu, to gorzej widzę niż normalnie. Jest jakoś tak ciemno. Na podwórku nie — bo tam mnie nie truje! A w domu tak, wyraźnie! I z dnia na dzień jest gorzej!

Detektyw Pozytywka westchnął.

— Daleko od pani okna posadzono te drzewka? — zapytał.

— Blisko — wykrztusiła pani Majewska. — Ale co to ma do rzeczy?

— Ma, ma. — Detektyw Pozytywka zerknął na trawnik usiany dopiero co zakwitłymi kwiatami. — Za dwa, trzy tygodnie w pani mieszkaniu będzie jeszcze ciemniej. Wiele bym dał, żeby móc oskarżyć Martwiaka, lecz tym razem główną podejrzaną jest... wiosna!

Detektyw Pozytywka i tym razem miał rację. Jak sądzisz, dlaczego jego zdaniem za dwa, trzy tygodnie w mieszkaniu pani Majewskiej będzie jeszcze ciemniej niż dotychczas?

Zagadka dziewiąta, czyli uwaga na owoce!



Detektyw Pozytywka rzadko kiedy się nudzi – i to nawet wtedy, gdy nie rozwiązuje żadnej zagadki.

Cóż więc takiego robi w wolnych chwilach?

Oo, bardzo wiele rzeczy! Na przykład pielęgnuje kaktus, o którym śmiało można powiedzieć, że jest ozdobą mikroskopijnej agencji detektywistycznej „Różowe Okulary”; pielęgnuje go tym starannie, że kaktus jest też jedyną bronią, jakiej detektyw Pozytywka od czasu do czasu używa – nikt nie zliczy, ileż to razy kaktus wybronił detektywa Pozytywkę przed złoczyńcami!

Czym jeszcze detektyw Pozytywka zajmuje się w czasie wolnym od pracy?

Z upodobaniem gra w szachy. Pierwszym meblem, jaki rzuca się w oczy osobie goszczącej w agencji „Różowe Okulary”, jest okrągły stolik z wymalowaną na blacie szachownicą; detektyw Pozytywka uwiel-

bia rozstawiać na niej pionki, a potem staczać sam ze sobą mordercze szachowe pojedynki. Niestety, niektóre pionki dawno się już pogubiły i detektyw Pozytywka musi zastępować je czekoladkami – tych na szczęście nigdy u niego nie brakuje, bowiem dzieci, które dość często angażują detektywa do rozwiązania jakiejś zagadki, z braku pieniędzy płacą mu właśnie słodyczami.

Czekoladki mają jednak wady. Po pierwsze, rośnie od nich brzuch – a, jak wiadomo, agencja „Różowe Okulary” jest tak mała, że gdyby detektyw Pozytywka utył choć o dwa kilogramy, na pewno już by się w niej nie zmieścił; po drugie, trzeba myć po nich zęby, bo inaczej zęby mogą się zepsuć – a co to za detektyw z bolącymi zębami, prawda? A po trzecie, wiele już razy zdarzyło się, że siedzący nad partią szachów detektyw Pozytywka zjadał w zamyśleniu czekoladkę za czekoladką – i dopiero po chwili docierało do niego, że w ten prosty sposób pożarł połowę swoich pionków oraz królową i króla przeciwnika; nie można więc było dokończyć partii i znowu nie było wiadomo, kto wygrał – detektyw Pozytywka czy też może detektyw Pozytywka (bo wiem, jak już wspominaliśmy wcześniej, detektyw Pozytywka najczęściej grywał sam ze sobą). Czyli czekoladki nie sprawdzały się najlepiej jako szachowe figury – ale

dopóki detektyw Pozytywka nie wpadnie na lepszy pomysł, dopóty i jego brzuch, i jego zęby, i jego nerwy wystawione będą na niebezpieczeństwo.

Czym jeszcze detektyw Pozytywka zajmuje się w chwilach wolnych od obowiązków?

A choćby...

Zaraz, zaraz, przerwijmy na razie tę wyliczankę – ktoś puka natarczywie do drzwi agencji „Różowe Okulary” i nie czas na głupoty: obowiązki wzywają!

– Proszę! – krzyknął detektyw Pozytywka, przetykając w pośpiechu czekoladki z marcepanem; a raczej jedną czekoladkę i jednego pionka – bowiem to, co wziął za czekoladkę, okazało się najprawdziwszą na świecie drewnianą figurą szachową.

Drzwi otworzyły się i detektyw Pozytywka ujrzał za nimi pobladłą twarz pani Majewskiej z parteru.

– Ratunku!... – jęknęła pani Majewska. – Martwiak znowu chce mnie otruć!

– Jak to „znowu”? – zdziwił się detektyw Pozytywka. – Przecież poprzednim razem okazało się, że Martwiak wcale nie chce pani otruć, tak się pani tylko wydawało.

Lecz słowa detektywa Pozytywki nie wywarły na pani Majewskiej żadnego wrażenia – opierała się ciężko o framugę drzwi i masowała bolący brzuch.

– Ale on i tak chce mnie otruć... – stęknęła pani Majewska. – I chyba mu się wreszcie udało. Pomogły mu te bachory z trzeciego piętra.

– Zuzia i Dominik?! – zapytał osłupiały detektyw Pozytywka.

– Tak – wysapała pani Majewska. – Są z nim w zmo- wie. Poczęstowali mnie zatrutymi winogronami.

Detektyw Pozytywka nie wierzył własnym uszom. Zuzia i Dominik w zmo- wie z Martwiakiem?! Niemożliwe!

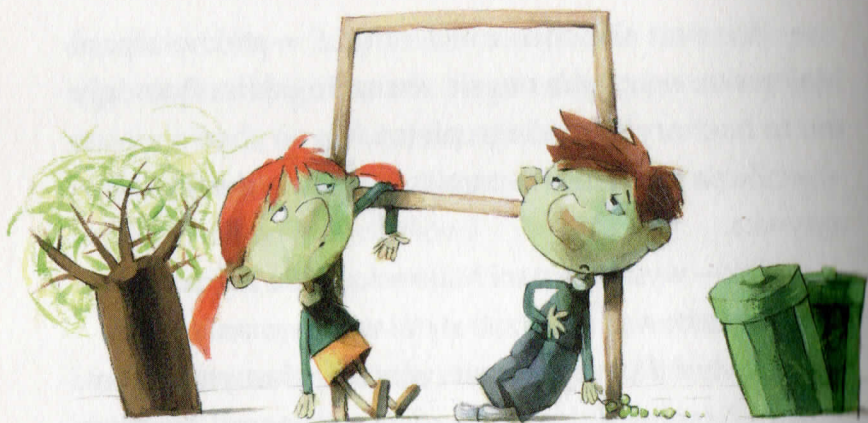
– Proszę u mnie chwilę posiedzieć! – powiedział, wybiegając z agencji. – Dowiem się, co i jak!

Zuzia i Dominik bawili się właśnie przy trzepaku. Określenie „bawili się” nie jest w tym wypadku naj- szczęśliwsze – ponieważ nie tyle bawili się, co stali z niewyraźnymi minami przy trzepaku; Dominik trzy- mał w ręku objedzoną prawie do końca kiść winogron. Zuzia była blada i przestępowała nerwowo z nogi na nogę.

– Skąd macie te winogrona?! – krzyknął detektyw Pozytywka. – Od Martwiaka?!

– No co pan? – Dominik popatrzył na detektywa Po- zytywkę ze zdumieniem. – Od kiedy to Martwiak rozda- je winogrona?

– To skąd?! – dopytywał się detektyw Pozytywka.



– Z bazaru... – mruknęła Zuzia.

Detektyw Pozytywka sięgnął po trzymaną przez Dominika kiść. Winogrona jak winogrona – nie wyglądały podejrzanie. Coś jednak z nimi było nie tak. Tylko co?!

– Kiedy je kupiliście? – zapytał naraz detektyw Pozytywka.

– No, przed chwilą – odpowiedział Dominik, łapiąc się za brzuch. – Może z dziesięć minut temu.

– A wracając z bazaru, zaszliście do domu? – dopypywał się detektyw Pozytywka. – Czy jeszcze nie?

– Jeszcze nie – jęknęła Zuzia. – Ale ja już chyba pójdę, bo... – nie skończyła jednak, tylko pobiegła do klatki.

Detektyw Pozytywka spojrzał badawczo na Dominika.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Nie najgorzej. – Dominik miał niewyraźną minę.

– Przepraszam... czy mógłbym skorzystać z pańskiej toalety? Bo Zuzia chyba mnie teraz nie wpuści do naszej...

Detektyw Pozytywka chrząknął, próbując ukryć rozbawienie.

– Moją toaletę zajęła już pewnie pani Majewska – powiedział. – Zresztą idź, sprawdź, a ja w tym czasie pójdę do apteki, po węgiel.

I poszedł.

Zgodnie z przewidywaniami detektywa Pozytywki detektyw Martwiak i tym razem był niewinny. To nie on zatrzał panią Majewską i dzieciaki – właściwie nikt tego nie zrobił. Cóż więc się stało? I dlaczego detektyw Pozytywka poszedł do apteki po węgiel?

Zagadka dziesiąta, czyli dlaczego tu jest tak biało?!



Detektywa Pozytywkę od rana męczył katar. Na przemian to kichał, to wycierał nos – i miał już wszystkiego dość! No bo co to za pomysł, żeby przeziębic się w połowie maja?!

Właśnie sięgał po kolejną chusteczkę do nosa, gdy nagle usłyszał pukanie.

– Proszę! – zawołał detektyw Pozytywka.

Drzwi otworzyły się. Za nimi stała maleńka Asia z parteru – wyglądała na przestraszoną.

– Co się stało? – zapytał detektyw Pozytywka.

– Pan Mietek będzie zły... – wydukała Asia.

Detektyw Pozytywka zmierzył ją zdumionym spojrzeniem. O co, do diaska, chodzi?!

– Ja wcale nie chciałam, żeby już teraz spadł śnieg – tłumaczyła gorączkowo Asia. – I to nieprawda, że nie lubię wiosny! Lubię! Tylko że wolę lato, bo można się kąpać! I zimę, bo można zjeżdżać na saneczkach!

Ale wiosnę też lubię, naprawdę! A ona sobie poszła! – I nagle Asia wybuchła głośnym płaczem.

Detektyw Pozytywka patrzył na nią z osłupieniem. Przez moment zapomniał nawet o męczącym go katarze.

– Nic nie rozumiem – wymamrotał w końcu.

– Wczoraj... na podwórku... – chlipała Asia – mówiliśmy... o porach... roku... – i po chwili wszystko detektywowi Pozytywce opowiedziała.

Że razem z Dominikiem i Zuzią zastanawiali się, która pora roku jest najfajniejsza, i że nie mogli się zdecydować która, i że postanowili losować, i że wylosowali zimę, i że zaczęli czarować, żeby wróciła zima, a potem przyszedł pan Mietek, dozorca, i powiedział, że nie chce zimy, bo wtedy musi ciągle odśnieżać chodniki. No a dzisiaj rano Asia wstała, wyrzała przez okno i się przestraszyła, bo na podwórku jest biało, więc chyba czary były skuteczne i wiosna, obrażona, sobie poszła. I to na pewno przez nią, Asię, bo ona najbardziej czarowała!

Detektyw Pozytywka wstał bez słowa, wyminął zapłakaną Asię, zbiegł na półpiętro i wyrzał przez okno. Rzeczywiście, podwórze było zasłane czymś białym. Stojący pod topolą dozorca, pan Mietek, miał wyraźnie poirytowaną minę.

Detektyw Pozytywka parsknął śmiechem.

— No tak, to już przynajmniej wiem, skąd ten katar — mruknął po chwili. — W nocy musiało niezłe wiać.

Asia popatrzyła na niego niewiele rozumiejącym wzrokiem.

— To przeze mnie, prawda? — zapytała.

— Nie — pokręcił głową detektyw Pozytywka.

— A przez kogo? — zdziwiła się Asia. — Przez Zuzię i Dominika?

— Też nie. — Detektyw Pozytywka sięgnął do kieszeni po chusteczkę. — Przez topolę.



— Przez topolę?! — osłupiała Asia. — Ona także umie czarować?

Ale jedyne, co usłyszała w odpowiedzi, to kichnięcie.

Oczywiście topole nie potrafią czarować — nic przynajmniej na ten temat nie wiadomo. Nie potrzebują jednak czarów, aby wszystko wokół ubielić. Dlaczego?



Zagadka jedenasta,

czyli co się stało z ubraniem pana Mietka?!

Dorośli na tyle rzadko zwracają się do detektywa Pozytywki z prośbą o rozwiązanie jakiegoś problemu, że jeżeli już tak się stanie, nasz dzielny bohater z wrażenia przez kilkanaście minut nie może dojść do siebie. Ale nie wówczas, gdy do drzwi agencji detektywistycznej „Różowe Okulary” puka pan Mietek, sympatyczny dozorca dbający o kamienicę i jej otoczenie; pan Mietek wielokrotnie już korzystał z usług detektywa Pozytywki – i obydwaj zdążyli się do siebie przyzwyczaić.

– Jakiś problem? – zapytał detektyw Pozytywka, otwierając drzwi.

Pan Mietek, pamiętając o ciasnocie panującej wewnątrz agencji detektywa Pozytywki, nawet nie próbował się wciskać do środka. Tym bardziej że ostatnio miał problem z wciśnięciem się w cokolwiek – a już szczególnie w spodnie.

– Obawiam się, że tak... – wymamrotał, ocierając spocone czoło. – Ktoś mi chyba zrobił kawał.

Detektyw Pozytywka przyjrzał mu się uważnie. Pan Mietek najwyraźniej źle znosił czerwcowe upały; był spocony, dość brudny, a sądząc po nerwowości, z jaką pochłaniał trzymane w dłoni chipsy, także i spięty. Poza tym wydał się detektywowi Pozytywce dziwnie spuchnięty – być może to efekt jakiejś alergii. A może po prostu złudzenie?

– Jaki kawał? – zaciekał się detektyw Pozytywka.

– No nie wiem, jak to powiedzieć – mruknął za-czerwieniony pan Mietek. – Mam problem z ubraniem. Początkowo podejrzewałem, że to moja żona zażartowała sobie ze mnie, ale nie, to raczej do niej niepodobne. Sam już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić...

Pan Mietek umilkł, a po chwili, być może tylko po to, by ukryć speszenie, zaczął pochłaniać kolejną partię chipsów.

– Problem z ubraniem? – ciągnął go za język detektyw Pozytywka.

– Ychy. – Pan Mietek nerwowo pokiwał głową. – Zrobiło się ciepło, pomyślałem: „Wyciągnę letnie ubranie”, wyciągam, patrzę... wszystko za małe! Jakby mi ktoś specjalnie zwęził każdą koszulę, każde spodnie, nawet kąpielówki, wszystko! Czysta rozpacz! – Pan

Mietek przygryzł wargi i zmiął puste opakowanie po chipsach.

Detektyw Pozytywka spojrział na niego z osłupieniem.

– Przecież ja jestem detektywem, a nie krawcem – powiedział. – Nie poszerzę panu spodni!

– Ale może odgadnie pan – odparł niezrażony pan Mietek – kto i dlaczego zadał sobie aż tyle trudu, żeby zwięzać wszystkie moje letnie ubrania?! Albo to głupi kawał, albo... – Pan Mietek zamilkł.

– Albo? – ponaglił go detektyw Pozytywka.



– Albo to ostrzeżenie – wyszeptał pobladły raptem dozorca.

Detektyw Pozytywka raz jeszcze zmierzył pana Mietka wzrokiem, a potem... ryknął potężnym śmiechem.

– No wie pan – chrząknął urażony pan Mietek. – A ja pana często broniłem, mówiąc, że nie jest pan taki wariat, jak inni uważają!

– Przepraszam! – wykrztusił detektyw Pozytywka. – Nie mogłem się powstrzymać. To z radości! Po prostu... rozwiązałem pańską zagadkę.

Pan Mietek z wrażenia aż znieruchomiał.

– Niemożliwe – wystękał po chwili. – Więc co to jest: kawał czy ostrzeżenie?!

– Raczej ostrzeżenie – powiedział detektyw Pozytywka.

– Wiedziałem! – krzyknął zrozpaczony pan Mietek. – Ktoś mi grozi! Ale kto?!

– Myślę, że to pan sobie grozi – powiedział detektyw Pozytywka. – A raczej grozi panu pański organizm. Zapadła cisza.

Pan Mietek patrzył na detektywa Pozytywkę z taką miną, jakby chciał powiedzieć „wariat”.

– A zęby pana nie bolą? – zapytał z głupia frant detektyw Pozytywka.

– Bolą – mruknął ostrożnie pan Mietek.

— A widzi pan! — Detektyw Pozytywka był wyraźnie z siebie zadowolony. — Jeszcze trochę chipsów i nie tylko nie zmieści się pan w żadne ubranie, ale i straci pan parę ząbków. Smacznego!

I pozostawiwszy pana Mietka w stanie osłupienia, detektyw Pozytywka ruszył na bazar — po jabłka.

Skąd pewność detektywa Pozytywki, że nikt nie zrobił panu Mietkowi kawału? I co mają zęby wspólnego z chipsami? Na pewno już wiesz, prawda?



Zagadka dwunasta, czyli kto przebił dmuchaną piłkę?!

Po czym poznać detektywa na plaży? Oczywiście po lupie. Detektyw Pozytywka nie rozstaje się z nią nawet wówczas, gdy idzie popywać. Tym bardziej że lupę można przecież wykorzystać na różne sposoby. Po pierwsze — lupa jest świetna do odpychania pływających tu i ówdzie meduz. Po drugie — oglądane przez nią szprotki wyglądają jak rekiny, a co za tym idzie, każda kąpiel zamienia się w niezwykłą, ekscytującą przygodę. Po trzecie — w razie potrzeby lupa z powodzeniem zastępuje wiosło. Detektyw Pozytywka uwielbia, siedząc w dmuchanym ratunkowym kole, wiosłować zawzięcie raz w jedną, raz w drugą stronę. Kręci się wtedy, jakby jeździł na karuzeli — i ma z tego masę uciechy.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego detektyw Pozytywka nie rozstaje się z lupą nawet na plaży. Otóż dzięki lupie wszyscy wiedzą, że detektyw Pozytywka

to prawdziwy detektyw. No, może nie wszyscy... dorośli uważają, że detektyw Pozytywka jest po prostu szurnięty. Ale za to dzieci nie mają żadnych wątpliwości – detektyw Pozytywka to detektyw, i już! Dlatego, gdy tylko coś się dzieje, natychmiast do niego lecą. Tak było i tym razem.

– Mam dla pana zadanie... – szepnął mały chłopiec, podchodząc do grajdołu, w którym smażył się detektyw Pozytywka. – Trzeba złapać groźnego, złośliwego przestępcę!

Detektyw Pozytywka otworzył oko i spojrzał z ciekawością na chłopca. Groźny złośliwy przestępca – to coś w sam raz dla niego!

– Nie wiadomo, jak wygląda... – szeptał chłopiec, rozglądając się trwożliwie na boki. – Możliwe, że jest niewidzialny. Podkrada się ukradkiem i przebija dmuchane zabawki! Koła, baseniki – wszystko! Przebił mi już dwie piłki! Oo, widzi pan? Tata musiał kupić trzecią.

Detektyw Pozytywka zerknął na grubego pana, który człapiąc właśnie po plaży, nadmuchiwał kolorową piłkę. Był spocony i czerwony – chyba nie powinien już dłużej przebywać na słońcu...

– Złapie go pan?... – Chłopiec spojrzał na detektywa Pozytywkę z nadzieją. – Tata na pewno nie kupi mi czwartej piłki...



Detektyw Pozytywka usiadł i rozejrzał się uważnie. Gruby pan zdążył położyć się na kocu, przy nim leżała napompowana piłka. Wokół panował radosny harmider – aż nie chciało się wierzyć, że gdzieś tu czai się przestępca. A jednak. Detektyw Pozytywka zmarszczył brwi. Coś zaczęło mu krążyć po głowie. I wtedy...

Puff!!! – huknęło nagle jego koło ratunkowe.

— On tu gdzieś jest! — wrzasnął chłopiec. — Trzeba go aresztować!

Ale detektyw Pozytywka nie ruszył się z miejsca; westchnął tylko i ze smutkiem spojrzął na sflaczałe koło. A potem sięgnął po lupę, żeby lepiej przyjrzeć się pęknięciu.

— Musiałbym aresztować słońce — mruknął po chwili.

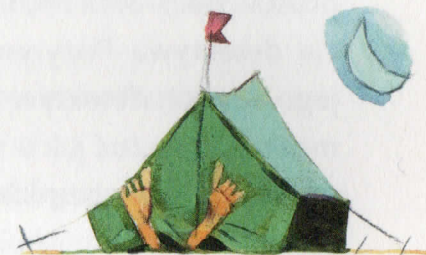
— Co? — zdziwił się chłopiec.

— Słońce — powtórzył detektyw Pozytywka. — To sprawa słońca!

Chłopiec otworzył ze zdumienia usta. Przez sekundę miał wrażenie, że detektyw Pozytywka zwariował. Jednak detektyw Pozytywka nie mylił się i tym razem...

Jak sądzisz, dlaczego detektyw Pozytywka uważa, że to słońce jest tajemniczym przestępcą, który przebija dmuchane zabawki na plaży?

Zagadka trzynasta, czyli kto popsuł latawiec?!



Dla detektywa Pozytywki wakacje to tylko pozornie czas odpoczynku. Gdziekolwiek jest, wszędzie się czuje, jakby był w pracy — bo też wszędzie czają się różne tajemnice i zagadki. Z tego też powodu, gdy detektyw Pozytywka jedzie pod namiot, zawsze zabiera ze sobą tabliczkę z napisem: „Agencja detektywistyczna RÓŻOWE OKULARY” (tabliczkę, która wisi zwykle na drzwiach jego miniaturowej agencji). Oprócz tabliczki detektyw Pozytywka bierze także składane wędkarskie krzeselko (jedno z dwóch, jakie posiada), elektryczny czajnik (ten zepsuty — dobrego szkoda byłoby pod namiot), okrągły stolik z wymalowaną na wierzchu szachownicą (bez pionków, bo mogłyby się pogubić) oraz kaktus w doniczce (innej broni detektyw Pozytywka nie posiada).

Niektórzy zastanawiają się, po co detektyw Pozytywka ciąga ze sobą to wszystko? Odpowiedź jest

prosta. Jako że strych, na którym mieści się agencja detektywa Pozytywki, jest niewiele większy niż jego namiot, detektyw Pozytywka w każdym miejscu może się poczuć jak u siebie – niemalże jak w domu. A wiadomo, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, prawda?

Tym razem detektywa Pozytywkę zaniósł aż nad jeziora. Rozbił swój mikroskopijny namiocik na polu biwakowym, w środku ustawił stolik, przy stoliku krzeselko, przy krzeselku czajnik, przy czajniku doniczkę z kaktusem (kaktus zawsze lepiej mieć pod ręką), obok wejścia zawiesił tabliczkę z napisem: „Agencja detektywistyczna RÓŻOWE OKULARY” – i już właściwie był gotowy do spędzenia tu wakacji. Teraz należało jedynie cierpliwie czekać na rozwój wypadków.

I rzeczywiście – długo detektyw Pozytywka czekać nie musiał.

– Kto to zrobił?! – obudził go z rana wrzask jakiegoś chłopca.

Detektyw Pozytywka wyjrzał cichutko z namiotu. Na wszelki wypadek sięgnął po doniczkę z kaktusem; była to jednak zbyt daleko posunięta ostrożność – nic mu nie zagrażało. Kilka metrów dalej – tuż obok parterowego domku, w którym spały dzieci z kolonii – klęczał nieduży chłopiec. Nawet z tej odległości było widać trzy

w jego oczach. Przed chłopcem, na trawie, leżało coś, co przypominało latawiec.

– Co się stało? – zapytał detektyw Pozytywka, gramoląc się z namiotu.

– Mój latawiec... – jęknął chłopiec. – Robiłem go cały wieczór! Z listewek i cieniutkiego papieru! Dzisiaj jest konkurs! A tu proszę – ktoś oblał go wodą! Specjalnie – żeby papier zamókł i się porwał! Przecież nie pa-



dał deszcz, słyszałem! Oo, tu jest dziura... i tu... i przy sznurku... – Chłopiec był załamany.

Detektyw Pozytywka zmarszczył brwi. Hm, ciekawe!

– Jakbym dorwał tego kogoś – wrzasnął nagle chłopiec – to...

– Cii! – Detektyw Pozytywka przyłożył palec do ust. – Wiem, czyja to sprawa. Twoja! – Detektyw Pozytywka uśmiechnął się nieznacznie.

Chłopca dosłownie замуrowało.

– Chyba nie myśli pan, że specjalnie zmoczyłem własny latawiec?!

– Nikt go nie zmoczył. – Detektyw Pozytywka wzruszył tylko ramionami. – Ale ktoś nie schował go na noc do domku. To wystarczyło.

Jak sądzisz, co sprawiło, że latawiec był rano mokry?

Zagadka czternasta, czyli auaaa, gorące!!!



Detektyw Pozytywka z mieszanymi uczuciami obserwował zmiany, jakie zachodziły od pewnego czasu na podwórzu; zmiany, które – dodajmy – wiązały się z aktywnością detektywa Martwiaka. Konkurująca z „Różowymi Okularami” agencja detektywistyczna „Czarnowidz” od kilku dni zdawała się wręcz nie mieścić w piwnicy, gdzie dotąd było jej miejsce – co nie oznacza wcale, że Martwiak kogoś zatrudnił, nie, nie. Po prostu Martwiak z tygodnia na tydzień szarogęsił się coraz bardziej.

Pierwszą tego oznaką było ustawienie przed bramą kamienicy pomalowanego na czarno szyldu reklamowego z napisem: „Detektyw Martwiak Ci pomoże. Inni tylko Cię rozśmieszają”.

Drugą – wymalowanie na chodniku strzałek kierujących wszystkich potencjalnych klientów wprost pod drzwi „Czarnowidza”.

Trzecią – zamazanie na liście lokatorów informacji o agencji „Różowe Okulary” (oczywiście detektyw Pozytywka nie miał stuprocentowej pewności, że jest to dzieło Martwiaka, ale komu innemu mogłoby na tym zależeć?).

Jakby tego wszystkiego było mało, prażące od tygodnia słońce wykurzyło Martwiaka z jego ciemnej klitki; coraz częściej widywano go na stojącej pod topolą drewnianej ławce; siedział tam z puszką piwa w rękę i opalał tłusty brzuch, popatrując przy tym ponuro na bawiące się obok dzieci. Któregoś razu ku zdumieniu dozorczy, pana Mietka, Martwiak oświadczył, że nie może już patrzeć na odrapane huśtawki, drabinki i karuzelę – i że je przemaluje. Pan Mietek zgodził się, rzecz jasna, bo niby dlaczego miałby się nie zgodzić? Jakież było jego zdumienie, gdy następnego dnia ujrzął, że i huśtawki, i drabinki, i karuzela są, owszem, przemalowane – ale na czarno!

– Nie miałem innej farby – wytłumaczył Martwiak. – Zresztą, to ładny kolor. – Mówiąc to, nałożył przeciwśłoneczne okulary i ruszył na ławkę.

Tak, ławka stała się – można by rzec – drugim biurem detektywa Martwiaka. Jadł na ławce, pił na ławce, drzemał na ławce, na ławce przyjmował (nielicznych) interesantów. Najchętniej w ogóle by się nie ruszał z ław-



ki – ale czasami ruszyć się z niej musiał, choćby po to, by zrobić... wiadomo co, prawda? Albo oblać się zimną wodą; wracał potem ociekający i niechlujny, a dzieci rozpierzchały się na jego widok.

Któregoś razu Martwiak wymyślił, że zamiast marnować czas na schodzenie do piwnicy, może brać prysznic na podwórzu – oczywiście w ubraniu, bo co za dużo, to niezdrowo. Przytargał skądś wielką metalową beczkę, przyspawał do niej kranik i metalowe nogi – tak długie, że bez schylania się mógł teraz wejść pod beczkę, całość pomalował na... no, na jaki kolor? Tak jest, na

czarno! A potem napełnił beczkę wodą i z dumą patrzył na swoje dzieło. Od dawna nie przepracował tylu minut, co dzisiaj — wyciągnął się teraz z westchnieniem ulgi na ławce, przyknał oczy i zasnął na słoneczku niczym niemowlę.

— Kto panu pozwolił postawić to coś na podwórzu?!
— wrzasnął kilka godzin później pan Mietek.

— Sam sobie pozwoliłem — burknął rozespany Martwiak.

— A jeżeli ta beczka przewróci się na kogoś?! — Detektyw Pozytywka stanął obok pana Mietka. — Wystarczy, że nie wytrzyma któraś z nóg, i nieszczęście mrowane!

Martwiak zerknął na detektywa Pozytywkę ponurym wzrokiem.

— Zajmij się pan lepiej swoimi sprawami, dobra? — warknął. — Pan też masz chude nogi, ale jakoś się pan nie przewracasz!

Detektywa Pozytywkę zatkało. Nim zdążył jednak coś powiedzieć, Martwiak wstał, przeciągnął się, a potem, nie zwracając uwagi ani na pana Mietka, ani na detektywa Pozytywkę, ruszył pod beczkę, odkręcił kranik i...

— Auuaaaa! — rozległ się jego wrzask. — Gorąca!!! Wrzątek!

Pan Mietek i detektyw Pozytywka spojrzeli na siebie, a potem ryknęli śmiechem. Martwiak latał po całym podwórzu, wijąc się, machając rękami i wrzeszcząc.

— Myślisz, że to jest śmieszne?! — krzyknął z wściekłością, zatrzymując się przed detektywem Pozytywką.

— Jest — zapewnił go detektyw Pozytywka.

— Za oblewanie wrzątkiem można pójść do kicia! — wycharczał Martwiak. — I pójdziesz tam, moja w tym głowa!

Detektyw Pozytywka popatrzył na Martwiaka z politowaniem.

— Nie jesteśmy na ty, to raz — powiedział spokojnie. — A dwa — to nie ja pana oblałem, tylko pan się oblał!

— Ale ktoś tam musiał nalać tego wrzątku, tak czy nie?! — pieklił się Martwiak.

— Owszem, pan. — Detektyw Pozytywka wzruszył ramionami.

Martwiaka aż zatkało z oburzenia! Przyzwyczajony był do tego, że to on kłamie ludziom prosto w twarz, a nie na odwrót. A tu, proszę...

— Nie jestem idiotą! — wrzasnął. — Nalewałem zimną wodę, a nie gorącą! Ktoś ją musiał wylać, a potem napełnić beczkę wrzątkiem!

— Nikt jej nie wylewał — odpowiedział detektyw Pozytywka. — To ta sama woda.

Teraz nawet i pan Mietek spojrział na detektywa Pozytywkę ze zdumieniem.

— Ale ktoś ją chyba podgrzał? — zapytał niepewnie pan Mietek. — Może jakimś palnikiem albo... sam nie wiem...

— To prawda, ktoś ją podgrzał. — Detektyw Pozytywka skinął głową. — Martwiak. Ale nie potrzebował palnika. Wystarczyło to! — I wskazał puszkę po czarnej farbie, w której tkwił jeszcze zasychający pędzel.

Pan Mietek i Martwiak popatrzyli na odchodzącego detektywa Pozytywkę jak na wariata. Coś jednak zaczynało już do nich docierać.

Czy wiesz już, jak to się stało, że nalana do beczki woda zrobiła się gorąca?



Zagadka piętnasta,

czyli kto ukradł rower detektywa Pozytywki?!

Mimo że wiele osób — głównie dzieci zresztą — twierdzi, iż detektyw Pozytywka jest najlepszym detektywem na świecie, to niektórych zagadek nawet on nie potrafi rozwikłać. Jakich? Różnych. Ostatnio na przykład detektyw Pozytywka nijak nie może zrozumieć, skąd się wzięły pieniądze na jego koncie. Nie było ich, a są. Oczywiście, jest to jeden z tych problemów, przed którymi detektyw Pozytywka chciałby stawać jak najczęściej — ale zagadka pozostaje zagadką.

Niespodziewany przyptyw gotówki (nie tak dużej zresztą) pozwolił detektywowi Pozytywce zrealizować jedno z jego najdawniejszych marzeń. Otóż detektyw Pozytywka od zawsze chciał mieć rower. Nie samochód, nie pociąg, tylko rower. Jako dziecko miał jeden — ale nigdy nie posiadał roweru, będąc już detektywem. Wyobrażał sobie często, że jedzie rowem na spotkanie z jakąś tajemnicą — i wizja ta wpra-

wiała go w niekłamany zachwyty. A teraz wyobrażenie miało stać się rzeczywistością! Cóż za radość!

Pieniądzy na koncie nie było na tyle dużo, by starczyło na nowy rower, ale, zdaniem detektywa Pozytywki, to nawet lepiej – stare, używane rowery jeżdżą lepiej niż nowe, bo jeździć już umieją. Wkrótce detektyw Pozytywka wypatrzył rower marzeń na targu staroci. Po czym poznał, że jest to rower marzeń? Po dzwonku. Przykręcony do kierownicy dzwonek był wielki jak talerz – i to właśnie urzekło detektywa Pozytywkę. W ogóle rower sprawiał dość dziwaczne wrażenie – w każdym razie w niczym nie przypominał nowoczesnych rowerów, jakich na ulicach teraz wiele. Co oczywiście przemawiało na jego korzyść – detektyw Pozytywka zawsze pragnął mieć rower, który zwraca na siebie uwagę. A ten zwracał. Gdyby nie zwracał na siebie uwagi, detektyw Pozytywka nie zwróciłby na niego uwagi. A zwrócił. Można więc podejrzewać, że i inni zwrócą uwagę – tym bardziej że nikt roweru od dawna nie oliwił i podczas jazdy słychać było przeraźliwe piszczenie. Detektyw Pozytywka był tym piszczeniem zachwycony – czuł się, jakby jechał na sygnale. Rower zwracał na siebie uwagę – i to już z daleka. Gdy detektyw Pozytywka wjechał nim na podwórze, wybuchła sensacja. Wszyscy przychodzili obejrzeć pojazd

detektywa Pozytywki. Oglądali, cmokali, liczyli przerzutki (doliczyli się dwóch), sprawdzali hamulce (czyli głównie podeszwy butów detektywa Pozytywki), zastanawiali się, jak naprawić przednią lampkę (detektyw Pozytywka twierdził, że zastąpi ją świecznikiem), siadali na bagażniku, podnosili tylne koło i kręcili pedałami, ostukiwali rdzę z łańcucha – i każdy głośno detektywowi Pozytywce gratulował. Każdy z wyjątkiem detektywa Martwiaka; Martwiak przyglądał się zamieszaniu na podwórzu z mieszaniną pogardy i politowania – on także marzył o pojeździe, ale nie takim, chciał mieć bmw, czarne sportowe bmw, którym mógłby wyprzedzić wszystkie rowery i samochody świata (coż, kiedy na razie miał zepsutego, stojącego w garażu fiata cinquecento i nic nie zapowiadało, że w najbliższym czasie znajdzie fundusze choćby na jego naprawę).

W życiu detektywa Pozytywki nastąpiła nowa era – era dwóch kółek. Każdego dnia podwijał nogawki spodni (żeby nie wkręciły się w łańcuch), a potem ruszał na objazd „swego rewiru”, jak nazywał kilka okolicznych ulic, park i bazarek; pozdrawiał znajomych, robił srogą minę na widok powarkujących psów, przyglądał się chuliganom, którzy chichotali, widząc rower detektywa Pozytywki – i w ogóle z upodobaniem oddawał się rowerowemu nałogowi.

Oczywiście w agencji „Różowe Okulary” było zbyt mało miejsca, żeby trzymać tam rower; poza tym wnoszenie go na piąte piętro przekraczało możliwości detektywa Pozytywki – z problemem tym jednak pomógł uporać się naszemu bohaterowi pan Mietek, dozorca.

– Panie Pozytywka – powiedział – niech pan go przypina do poręczy schodów na parterze.

– Jak to „przypina”? – zdumiał się detektyw Pozytywka.

– No jak to „jak to”?! – tym razem zdumiał się pan Mietek. – Detektywowi nie muszą chyba tłumaczyć, że na świecie są złodzieje?

Hm, o tym detektyw Pozytywka nie pomyślał. Samo wyobrażenie, że ktoś mógłby ukraść jego ukochany rower, napełniło detektywa Pozytywkę lękiem. Co prawda zdaniem Zuzi i Dominika nikt nie byłby aż tak głupi, żeby kraść rower właśnie detektywowi, ale detektyw Pozytywka postanowił, tak na wszelki wypadek, rower zabezpieczyć – kupił gruby sznurek i przywiązywał nim rower za każdym razem, gdy wracał z podróży.

– Nie byłoby lepiej kupić takie specjalne zapięcie do rowerów? – zapytał Dominik.

– No, nie przesadzajmy – odpowiedział detektyw Pozytywka.

Parę dni później okazało się, że Dominik jednak nie przesadzał. Dzień zaczął się jak zwykle – czyli od wschodu słońca – a i potem wszystko przebiegało zgodnie z normą. Dzieci bawiły się na placu zabaw, ich mamy przymykały oczy i próbowały opalić twarze, pani Majewska podlewała kwiatki na balkonie, Martwiak – swoim zwyczajem – siedział na ławce w samych gaciach i zszywał nogawkę spodni, pan Mietek



zamiatał podwórze, sroki hałasowały, psy szczekały, koty miauczały – i wszystko było tak, jak być powinno. Z jednym wyjątkiem. Tam, gdzie detektyw Pozytywka spodziewał się znaleźć swój rower, nie było nic poza przeciętym sznurkiem.

– Złodzieje! – wrzasnął detektyw Pozytywka i wybiegł na podwórze.

Jeśli jednak spodziewał się zobaczyć gdzieś za drzewem przyczajonego złodzieja na rowerze, to był w grubym błędzie.

– Godzinę temu jeszcze tu stał – wymamrotał zdumiony pan Mietek.

– A mówiłem? – zapytał z goryczą Dominik. – Tylko że dziecka to nikt nie słucha.

Detektyw Pozytywka z bólem, ale musiał przyznać mu rację. Nie było jednak czasu na rozpaczanie. Instynkt detektywa podpowiadał mu, że złodziej nie może być daleko, że rozwiązanie zagadki jest na wyciągnięcie ręki. Zmarszczył brwi i zaczął chodzić po podwórzu tam i z powrotem, tam i z powrotem, tam i z powrotem...

– Przecież tu pan roweru nie znajdzie! – zdenerwował się Dominik. – Trzeba iść na bazar, może złodziej chce go sprzedać?!

– Albo do parku – poparła brata Zuzia. – Może rower leży ukryty w krzakach?

Jednak detektyw Pozytywka tylko przytknął palec do ust i powiedział:

– Pssssyyt!

Dzieciaki umilkły. Patrzyły na niego z mieszaniną podziwu i współczucia. Kto mógł to zrobić?!

I wtedy...

– Dzwonię na policję! – powiedział detektyw Pozytywka, stając przed Martwiakiem. – Wstyd, detektyw złodziejem!

– Masz pan dowód? – warknął Martwiak, urywając nitkę, którą zszywał spodnie. – Za takie oskarżenia można podać do sądu!

– Proszę bardzo – powiedział spokojnie detektyw Pozytywka. – Jeśli nie mam racji, oficjalnie pana przeproszę i zamknę „Różowe Okulary”!

Na podwórzu zaległa cisza. Dzieci znieruchomiały. Opalające się mamy spojrzały na detektywa Pozytywkę ze zdumieniem. Panu Mietkowi wypadła miotła z ręki. Kamienica bez „Różowych Okularów”?! To już nigdy nie będzie ta sama kamienica!

– Zamknie pan „Różowe Okulary”? – Martwiak się uśmiechnął. – Okej, wchodzę w to.

Kwadrans później na podwórze wkroczyli trzej policjanci.

– Który z panów nas wzywał? – zapytał jeden z nich.

— Ja — odezwał się detektyw Pozytywka.

— Co się stało?

Detektyw Pozytywka szepnął mu coś na ucho. Policjant spojrział na Martwiaka, który wciągał właśnie spodnie i uśmiechał się ironicznie.

— No dobrze... — powiedział po chwili policjant i stanął przed Martwiakiem. — Może nam pan pokazać swoje biuro?

— A masz pan nakaz rewizji? — warknął Martwiak.

— Nie mam, ale skoro jest pan niewi...

— A dobra! — przerwał mu Martwiak. — Włóż pan!

Detektywa Pozytywkę zatkało. Spodziewał się, że Martwiak będzie robił wszystko, żeby nie wpuścić nikogo do piwnicy, a tu proszę! Czyżby był jednak niewinny? Zaraz, zaraz, coś tu się nie zgadza...

Detektyw Pozytywka zaczął główkować gorączkowo.

Jeżeli Martwiak ukradł rower to... no tak, wszystko jasne!

— Stop! — krzyknął detektyw Pozytywka. — Tam nic nie ma! Trzeba przeszukać garaż!

— Garaż? — Policjant spojrział na Martwiaka, który pobałdł wyraźnie.

— Tak, garaż! — potwierdził detektyw Pozytywka. — Tu niedaleko jest garaż, w którym pan Martwiak trzyma swoje cinquecento! I mój rower, zapewne!

— Nieprawda! — wrzasnął Martwiak i zaczął wycofywać się w stronę bramy. — To wariat!

Ale nim zdołał rzucić się do ucieczki, zastąpili mu drogę dwaj pozostali policjanci.

— Jeden z nas straci dziś prawo do prowadzenia agencji detektywistycznej — powiedział detektyw Pozytywka. — Jestem pewien, że to nie będę ja.

A potem uśmiechnął się do przestraszonych dzieci, do zaaferowanego pana Mietka, do pani Ryczaj, która wróciła właśnie ze szkoły, do pani Majewskiej, która stała w oknie z konewką w ręku, do siedzących wokół



piaskownicy mam – uśmiechnął się do nich promiennie i we wszystkich wstąpiła nadzieja.

Tak, detektyw Pozytywka nie mógł się mylić...

Przecież to najlepszy detektyw na świecie!

Detektyw Pozytywka nie mylił się; w garażu Martwiaka znaleziono rower. Jak myślisz, dlaczego detektyw Pozytywka podejrzewał właśnie Martwiaka? I dlaczego doszedł w pewnym momencie do wniosku, że jeżeli Martwiak rzeczywiście ukradł rower, to ukrył go nie w biurze, tylko w garażu?



Rozwiązania zagadek

Zagadka pierwsza

Kto nosi skarpetki przez cztery dni z rzędu?! Żadna mama by tego nie ścierpiała! Detektyw Pozytywka był pewny, że skarpetki znalazły się w koszu na brudy, w pralce, a może nawet już w suszarni. I miał rację!

Zagadka druga

Detektyw Martwiak przeprowadzał remont piwnic, w których miała się mieścić jego agencja. Żeby zrobić remont, potrzebny jest cement. Z kolei, żeby rozrobić cement, potrzebna jest woda i piasek, dużo piasku. A najłatwiej ten piasek przynieść właśnie z piaskownicy.

Zagadka trzecia

Pani Majewska kupiła kwiaty, które chciała wstawić do flakonu na grobie męża – były więc to kwiaty cięte. Wieczorem wsta-

wiła je do wazonu na balkonie; żeby nie zwiędły, zapewne nalała do wazonu wody. Nie przewidziała jednak, że przyjdzie aż taki mróz. Woda zamarza już w temperaturze poniżej zera stopni. Gdy zamarza, powiększa swoją objętość – czyli lód, który powstaje w wyniku zamarznięcia wody, zajmuje więcej miejsca niż woda. Zamarzająca w wazonie woda rozsadziła wazon od środka. Kto nie wierzy, że tak właśnie mogło się zdarzyć, niech napełni wodą szklaną butelkę, a potem wstawi ją do zamrażalnika (nie zapominając, rzecz jasna, o zapytaniu rodziców o zgodę). Tak czy siak detektyw Pozytywka miał rację – Martwiak nikogo nie schwyta.

Zagadka czwarta

Stare zegarki, w przeciwieństwie do zegarków współczesnych, działających na baterie, trzeba nakręcać – inaczej przestaną chodzić. Wystarczy to robić regularnie raz na dobę. Dziedek Zuzi i Dominika zapomniał chyba o tym powiedzieć – poprzedniego dnia sam jeszcze nakręcił zegarek, a następnego... No cóż, następnego dnia wybuchła awantura!

Zagadka piąta

Przed Bożym Narodzeniem na ulicach, placach i targach pojawiają się sprzedawcy choinek. Wraz z choinkami, rzecz jasna. I dlatego niektóre miejsca wyglądają, jakby zarosły lasem.

Zagadka szósta

Wiosną następuje odwilż. Śnieg topnieje – i ten leżący na ulicach, i ten na drzewach, i ten na... dachach. Często przy tym spada całymi płatami na dół. Dlatego nie stójcie wczesną wiosną zbyt blisko krawędzi dachów. To może być niebezpieczne!

Zagadka siódma

Wiosną nietrudno się przeziębic – czasami wystarczy zapomnieć szalika, a czasami przemoczyć nogi. Po zmierzeniu temperatury okazało się, że Dominik ma gorączkę; prawidłowa temperatura zdrowego człowieka to trzydzieści sześć stopni i sześć kresek, a nie trzydzieści siedem stopni i pięć kresek. Zapewne więc to Dominik właśnie skakał po kałużach, nie Zuzia. Cóż, teraz będzie musiał popijać gorzkie lekarstwo.

Zagadka ósma

Drzewka posadzone tuż pod oknem pani Majewskiej wypuściły liście z pierwszymi wiosennymi promieniami słońca. Na ich rozwinięcie potrzeba trochę czasu – ale gdy już całe się zazielenią, będą jak chroniąca przed światłem zasłona.

Zagadka dziewiąta

Zuzia i Dominik kupili winogrona na bazarku – ale nie poszli do domu ich umyć, tylko od razu oddali się łakomstwu. A owoce trzeba przed zjedzeniem porządnie opłukać, ponieważ są one przeważnie pokryte niewidoczną warstwą środków owadobójczych i innych trujących substancji, które powodują... wiadomo co, prawda? A dlaczego węgiel? Ano dlatego, że specjalne czarne tabletki sprzedawane w aptekach – węgiel właśnie – są znakomitym środkiem leczniczym zawsze wtedy, gdy, zatruci, zbyt często musimy biegać do toalety.

Zagadka dziesiąta

Wiosną na gałązkach topól pojawia się biały puch, w którym ukryte są ich nasionka. Wystarczy nieduży wiatr, by wszystko wokół było tym puchem zasłane. Niektórzy ludzie, wśród nich i detektyw Pozytywka, zaczynają wtedy straszliwie kichać. Dlaczego? Widocznie są uczuleni.

Zagadka jedenasta

Chipsy są bardzo tuczące – nic więc dziwnego, że opychający się nimi pan Mietek ma problemy z wciśnięciem się w stare ubranie. A zęby? No cóż, nie od dziś wiadomo, że z istnienia chipsów najbardziej cieszą się dentyści. Bowiem niewiele pro-

duktów aż tak bardzo niszczy zęby, jak ten, jedzony przez niemal wszystkich... hm... przysmak.

Zagadka dwunasta

Gorące powietrze zajmuje więcej miejsca niż zimne; trudno w to uwierzyć, bo powietrza przecież nie widać, ale tak właśnie jest. Gdy zostawimy nadmuchane zabawki na słońcu – na przykład piłkę – to powietrze w środku nagrzej się, a co za tym idzie, „utyje” z gorąca. I rozerwie piłkę od środka! Dlatego idąc na plażę, nigdy nie pompujemy zbyt mocno ani materacy, ani piłek, ani żadnych innych zabawek – i tak spuchną!

Zagadka trzynasta

Latawiec zmoczyła poranna rosa. Jeżeli papier, z jakiego został zrobiony, przemókł na wylot, mógł się oczywiście porwać. Nauczka – nigdy nie zostawiaj na trawie ubrań, książek, papierowych ręczników i tak dalej...

Zagadka czternasta

Kolor czarny najszybciej ze wszystkich kolorów pochłania promienie słoneczne. Tym samym najszybciej się nagrzewa – to jest między innymi powód, dla którego latem lepiej nie

nosić czarnych ubrań. Martwiak pomalował metalową beczkę na czarno. Wystarczyło, że przez kilka godzin świeciło na nią słońce, by doprowadzić znajdującą się w środku wodę nieomal do stanu wrzenia. Kto nie wierzy, niech latem naleje wodę do puszki pomalowanej na czarno, potem niech ją postawi na słońcu, odczeka kilka godzin i sprawdzi, jakiej temperatury jest woda. Robi wrażenie, prawda?

Zagadka piętnasta

Detektyw Pozytywka nie miał tym razem pewności, ale niektóre fakty dały mu jednak do myślenia. Siedzący na podwórzu Martwiak zszywał nogawki spodni – mógł je porwać, jadąc na rowerze. Jako osoba, która na co dzień rowerem nie jeździ, zapewne nawet nie pomyślał, by nogawki podwinąć. Skoro jechał na rowerze, to wiadomo, że nie jechał do biura – bo do biura wystarczyło rower znieść. Najbardziej prawdopodobne wydawało się to, że Martwiak zabrał rower do swego garażu. Oczywiście, równie dobrze mógł go gdzieś po drodze wyrzucić. Ale detektyw Pozytywka musiał w tym wypadku zaryzykować – postawił wszystko na jedną kartę i... opłaciło się.



Spis treści



| | |
|---|----|
| Detektyw Pozytywka to... | 3 |
| Zagadka pierwsza, czyli gdzie są moje skarpetki w delfiny? | 5 |
| Zagadka druga, czyli gdzie jest piasek? | 9 |
| Zagadka trzecia, czyli wstyd! | 13 |
| Zagadka czwarta, czyli kto zepsuł zegarek?! | 18 |
| Zagadka piąta, czyli skąd ten las?! | 23 |
| Zagadka szósta, czyli kto chce rozzłościć pana Mietka?! | 28 |
| Zagadka siódma, czyli trzydzieści siedem i pięć kresek! | 32 |
| Zagadka ósma, czyli dlaczego jest tu tak ciemno?! | 38 |

| | |
|--|----|
| Zagadka dziewiąta, czyli uwaga na owoce! | 42 |
| Zagadka dziesiąta, czyli dlaczego tu jest tak biało?! | 48 |
| Zagadka jedenasta, czyli co się stało z ubraniem pana Mietka?! | 52 |
| Zagadka dwunasta, czyli kto przebił dmuchaną piłkę?! | 57 |
| Zagadka trzynasta, czyli kto popsuł latawiec?! | 61 |
| Zagadka czternasta, czyli auaaa, gorące!!! | 65 |
| Zagadka piętnasta, czyli kto ukradł rower detektywa Pozytywki?! | 71 |
| Rozwiązania zagadek | 81 |